

Mechanizm liberalnego populizmu w Brazylii

27 kwietnia 2018

23 marca premierę na Netflixie miał drugi po „Narcos” serial brazylijskiego reżysera i producenta José Padilhi stworzony przez niego dla tej platformy, tym razem w duecie z Eleną Soarez. „O Mecanismo”, w Polsce pod mniej zwięzłym tytułem „Dobrze naoliwiona maszyna”, oparty jest na sensacyjnych wydarzeniach znanych jako Operação Lava Jato (Operacja Myjnia Samochodowa), czyli największej aferze korupcyjnej w historii nie tylko Brazylii, ale najpewniej świata.

Premiera w znaczący sposób niemal zbiegła się w czasie (wyprzedziła ją tylko o dwa tygodnie) ze skandaliczną decyzją sądu federalnego, żeby były prezydent Lula da Silva rozpoczął niezwłocznie karę 12 lat więzienia zasądzoną bez przekonujących dowodów za rzekomą korupcję, pomimo będącej w toku apelacji.

PADILHA I DWÓCH NA (SANDRO I KAPITAN)

Kiedy Padilha był młodym, początkującym reżyserem, zdobywającym uznanie pełnometrażowym dokumentem Autobus 174 (2002, jeden z najbardziej poruszających filmów dokumentalnych w historii kina) i bulwersującym fabularnym debiutem Elitarni (2007) jego twórczość napędzał impuls fundamentalnej nieufności dla ideologicznej perspektywy własnej klasy społecznej (zamożnej, wielkomiejskiej klasy średniej).

Opowiadał kiedyś, jak zainteresował się Sandrem Rosą do Nascimento, chłopcem, który w czerwcu 2000 r. „porwał” z zakładnikami autobus 174 na rua do Jardim Botânico w Rio de Janeiro. Sam mieszkał wtedy w Rio i gdy te wydarzenia miały miejsce, był na treningu na siłowni. Przez wiele godzin nie mógł stamtąd wrócić do domu, bo ulica ta jest jedną z głównych

połączeń w Cidade Maravilhosa („Cudowne Miasto”, tak Brazylijczycy mówią o Rio). Wielogodzinny impas między policją a tragicznym osiemnastoletnim „porywaczem” autobusu był transmitowany na żywo przez brazylijską telewizję, Padilha oglądał go na ekranach telewizorów wiszących na ścianach siłowni. Początkowo patrzył na to z uczuciem irytacji, że jego plany na resztę dnia legły w gruzach, dopóki nie zaczął przyglądać się zachowaniu czarnego chłopca w „porwanym” autobusie i kwestionować swojej własnej reakcji, rozpoznając jej źródło w ekonomicznym przywileju i klasowym dystansie do głównego bohatera rozgrywającej się tragedii.

Elitarnym natomiast nadał strukturę, która najpierw uwodziła widza faszystowskim pragnieniem osadzonym w klasy średniej tęsknocie do rozwiązania problemów społecznych arbitralną przemocą sił porządku (a nie redystrybucją, zmianą stosunków własności, itd.), by widza następnie za to pragnienie „ukarać”, razem z bohaterem, funkcjonariuszem specjalnych służb zwanych BOPE, kapitanem Nascimento, który staje się na oczach widza wrakiem człowieka.

ŹLE POMYŚLANA MASZYNA

Padilha pozostaje sprawnym, zręcznym opowiadaczem historii i posługuje się pięknym obrazem, ale intelektualnie wykonuje w *O Mecanismo* ogromny skok wstecz. Wyraża się on w utracie wszelkiego krytycyzmu, tej ideologicznej podejrzliwości i nieufności, które kiedyś stanowiły o intelektualnej randze jego twórczości. Jego najnowszy serial jest bezkrytycznym, płaskim odzwierciedleniem dominującej ideologii, bezrefleksyjnie powtarza to, co widać przez okulary klasowego złudzenia brazylijskiej klasy średniej, tej żyjącej w strzeżonych, grodzonych edificios wielkich miast – oraz przez okulary mediów, które ta klasa na co dzień ogląda.

Przed oskarżeniami o uproszczenia czy przeinaczanie faktów (choć pewnie i przed ewentualnymi pozwami o zniesławienie) twórcy bronią się z wyprzedzeniem formułą, że serial jest

tylko „inspirowany” autentycznymi wydarzeniami, zmieniając nazwiska kluczowych postaci ze świata polityki i biznesu. Niemniej wiadomo – Brazylijczycy na pewno z miejsca rozpoznają, kto jest kim. Presidenta Janete Ruscov mówi z manierami właściwymi Dilmie Rousseff, takim samym akcentem, ma podobną sylwetkę. Były prezydent João Higinio jest fizycznie podobny i mówi z równie ciężkim głosem jak Lula da Silva. Podobnie brzmią lub rymują się nazwiska (Lucio Lemes to Aécio Neves, Samuel Themes to Michel Temer) i nazwy korporacji (Petrobrasil zamiast Petrobras czy Miller & Brecht zamiast Odebrecht).

UPADEK PARTII PRACOWNIKÓW

Historia upadku rządów Partido dos Trabalhadores i odsunięcia jej od władzy przez skorumpowany sojusz sił oligarchów i neoliberalistów – pod pozorem walki z korupcją – w rzeczywistości jest historią na swój sposób tragiczną. Historią postępującej degeneracji ludzi i organizacji o szlachetnych intencjach i wielkich osiągnięciach (kilkadziesiąt milionów ludzi wyciągniętych ze skrajnej biedy), którzy wbrew ogromnym przeciwnościom weszli do gry w polu politycznym ustawionym nie tylko nie przez nich, ale wprost przeciwko nim i wszystkiemu, co chcieli reprezentować.

A chcieli reprezentować Brazylię biedaków, kolorowych, pracowników, bezrobotnych, bezdomnych, ludzi bez ziemi, itd. Postawili (Lula a potem Rousseff, a z nimi szeregi ich partyjnych towarzyszy) wszystkie karty na to, żeby zdobyć sobie szacunek i rozepchać w tym wrogim polu miejsce – z uszanowaniem tego pola zasad. Zrobić tyle, ile się da, w tempie, jakie uda się wynegocjować, w zamian za akceptację formalnych ram brazylijskiej (wyjątkowo oligarchicznej) liberalnej demokracji, za dostosowanie się do jej procedur, do jej zwyczajów, do jej kultury. Ale w ten sposób stopniowo upodabniali się do tego, co chcieli zmienić, do tego, z czym chcieli wygrać. Bo brudne układy, zbyt daleko posunięte kompromisy i systemowa korupcja są tak samo integralnym

składnikiem brazylijskiej liberalnej demokracji, jak wybory i Kongres Narodowy w Brasílii.

A kiedy już mowa o korupcji – jedna z centralnych tez mojego eseju o brazylijskiej korupcji, który z mojego „Notesu brazylijskiego” trafił nieco poszerzony do książki „Brazylia, kraj przyszłości?” (Książka i Prasa, 2016) jest w skrócie taka. Brazylia, owszem, ma strukturalnie wpisany w swoją kulturę problem z korupcją sięgający czasów, kiedy przybywający tam kolonizatorzy z Portugalii nie mieli żadnych ambicji stworzenia w Brazylii sprawiedliwego, dobrego społeczeństwa na dłużej, a jedynie szybkie łupienie jej zasobów i mieszkańców. Przywileje zaś uzyskiwali nie za zasługi i wysiłek (większość wysiłku wykonywali bowiem niewolnicy), a za podlizywanie się odpowiednim patronom.

Ale Brazylia nie jest ani jedynym, ani najbardziej skorumpowanym krajem na świecie, a korupcja jest immanentną częścią kapitalizmu w ogóle, różnych jego lokalnych odmian na różne sposoby. Społeczeństwa w miarę od niej wolne są wyjątkiem potwierdzającym regułę i często jedynie eksportują korupcję poza swoje granice (np. skandynawskie koncerny w krajach globalnego Południa czy Europy Wschodniej). Korupcja jest natomiast głównym problemem, o którym Brazylijczycy, zwłaszcza ci z klasy średniej, niezmordowanie i bez ustanku rozmawiają, sprowadzając do niego wszystkie bolączki swego kraju, nakręcani do tego przez dominujące media, które nic innego nie krytykują z takim zapamiętaniem.

Brazylijskie media i klasa średnia prawią cały czas o korupcji, żeby nie rozmawiać o prawdziwym problemie numer jeden, nierównościach; żeby tym gadaniem skandaliczne brazylijskie nierówności zagłuszyć. Robią tak, bo dzięki tym nierównościom nieliczna w Brazylii klasa średnia z prawdziwego zdarzenia cieszy się poziomem życia znacznie wyższym niż jej typowy europejski odpowiednik. Te nierówności wyrażają się bowiem także w tym, jak tanio mogą kupić ułatwiającą i uprzyjemniającą im życie pracę innych ludzi – np. pokojówek,

ogrodników i opiekunek do dzieci, które same mieszkają w fawelach. A z tego wszystkiego zrezygnować by nie chcieli.

Padilha i scenarzystka Elena Soares jadą jednak po bandzie wizją świata bezkrytycznie sprowadzającą wszystkie problemy społeczne największego kraju Ameryki Południowej do strywializowanego rozumienia korupcji. To wizja rodem z czytanek liberalnego populizmu.

LIBERALNY POPULIZM

Walter Moura, soteropolitano (bo pochodzi z Salvadoru w stanie Bahia), który dotąd był niemal etatowym aktorem Padilhi (grał kapitana Nascimento w „Elitarnych” i ich sequelu, a ostatnio Pablo Escobara w „Narcos”, odmówił mu występu w „O Mecanismo”. Padilha chciał, żeby zagrał sędziego Paulo Rigo (czyli w rzeczywistości Sérgio Moro). Moura wielokrotnie wypowiadał się publicznie na temat impeachmentu Dilmy Rousseff, bez wahania nazywając go zamachem stanu. Zajmując takie stanowisko, nie mógł przyjąć roli w opowieści, w której w rzeczywistości mocno powiązany z pragnącą wysadzić PT z siodła neoliberalną prawicą sędzia jedynie daje przyzwolenie szlachetnym policjantom-idealistom płci obojga tropiącym korupcję z czystego pragnienia prawdy. W opowieści, w której postaci wzorowane na Rousseff i Luli są jaskrawo przerysowane, karykaturalne, a sam Lula wydaje się jakimś arcymistrzem zła usadowionym na samym szczycie korupcyjnej piramidy, tym, do którego wszystkie nitki mają ostatecznie prowadzić (zobaczmy, jak to będzie rozwinięte w ewentualnym drugim sezonie).

A przypomnijmy, że w rzeczywistości Luli wciąż nie udowodniono żadnego przestępstwa – odsiadywany obecnie wyrok opiera się wyłącznie na tym, że koncern budowlany OAS zaoferował mu luksusowy apartament, ale dowodów, że Lula ten „prezent” przyjął, że choć raz postawił stopę w tym mieszkaniu, nigdy nie przedstawiono. Dilmie (Brazylijczycy mówią o niej po imieniu) ostatecznie nie przedstawiono nawet oficjalnych zarzutów.

Tu właśnie docieramy do najbardziej liberalno-populistycznego poziomu serialu *Padilha* i *Soarez*. Szlachetni policjanci i szlachetna policjantka odkrywają stopniowo coraz wyższe kręgi wielkiego korupcyjnego układu rządzącego Brazylią, a na szczycie tego układu jest władza urzędująca w modernistycznych pałacach Niemeyera oraz wieżach i kopułach Kongresu Narodowego w retrofuturystycznej stolicy kraju, Brasílii. Zamiast między burżuazją/kapitałem z jednej strony (ich interesów politycy są najczęściej jedynie wykonawcami, agentami), a wyzyskiwanymi klasami ludowymi z drugiej, antagonizm jest tu zmistyfikowany i przeniesiony: linia jego frontu okazuje się przebiegać między „obywatelami” a państwem, wcielonym w polityków. W ten sposób tworzy się wrażenie, że to politycy wyzyskują i wciągają w swoją przegniłą, amoralną kulturę swoje ofiary, „obywateli” (dyrektorów największych korporacji i pracowników przedsiębiorstwa kanałowego, bez różnicy). Że to politycy korumpują oligarchów, a nie na odwrót.

OLIGARCHIA I POLITYCY

Jest to zupełnie fałszywy obraz stosunków władzy w brazylijskiej odmianie peryferyjnego kapitalizmu. Brazylia to nie Chiny, gdzie wielki biznes wypełnia polecenia rządu i partii. Pole polityczne formalnej demokracji w Brazylii skonstruowane jest tak, żeby władza polityczna mogła akurat tyle, na ile jej pozwoli oligarchia, a ze wszystkim innym grzęzła do śmierci w niekończących się procedurach i poszukiwaniach karkołomnych, chwilowych aliansów w gronie dwudziestu kilku partii politycznych. Bezkarność skorumpowanych brazylijskich polityków bierze się nie z ich nieograniczonej władzy, a z ochrony, jaką im gwarantują, w zamian za usługi polityczne i legislacyjne, oligarchowie. I trwa tylko tak długo, dopóki np. właściciele *Rede Globo* i prezes banku *Bradesco* w rozmowie z paroma generałami nie postanowią inaczej i tej gwarancji nie wycofają.

Przeniesienie społecznego gniewu z wyzyskującego społeczeństwo i kraj kapitału wyłącznie na państwo i skorumpowanych

polityków okazuje się dziś wyjątkowo skutecznym sposobem na zabezpieczenie interesów wielkiej brazylijskiej burżuazji. Doprowadzenie sytuacji politycznej do stanu, w którym ogromna część społeczeństwa chce już tylko powsadzania polityków do więzień za korupcję – najpierw wszystkich, potem jak najwięcej, aż wreszcie kogokolwiek, byle wreszcie ktoś poszedł za kraty – powoduje, że wielu nie zorientuje się nawet (zanim będzie za późno), że to ci najbardziej i od zawsze skorumpowani, reprezentujący najbardziej reakcyjne siły politycy.

To agenci tych samych rodzin, które dorobiły się jeszcze na pracy niewolników na plantacjach cukru i kawy, powsadzali do więzień tych, którzy skorumpowani byli znacznie mniej, od niedawna i mimo woli, albo nawet wcale, tylko że udało się ich oczernić w mediach koncernu Globo, bo stanowili jakieś zagrożenie dla oligarchów i marzyli, że Brazylię uda się metodą drobnych kroków trwale zreformować. W taki sposób postępuje w Brazylii pełzający zamach stanu, zapoczątkowany impeachmentem Dilmy Rousseff w 2016. Padilha, kiedyś prowokacyjny demaskator ideologii, serialem Dobrze naoliwiona maszyna bezkrytycznie unosi się na fali tego niebezpiecznego procesu.

Autorstwo: Jarosław Pietrzak

Źródło: Strajk.eu